

ZWRÓCIĆ baczniejszą UWAGĘ na WYKOŃCZALNIE

W pierwszej połowie bm. przedalnicę i tkackie większość zakładów przemysłu bawełnianego i wełnianego w Łodzi i województwie, przelamując stare, złe metody pracy, rytmicznie wykonywali dzienne plany produkcji.

Wyniki tych korzystnych zmian są już widoczne. Oto za 15 dni listopada niektóre zakłady, m. in. ZPB im. Harna-ma i ZPB im. Dzierżyńskiego przekroczyły swe planowe zadania produkcyjne w granicach od 1,1 proc. do 3,7 proc.

Bardzo dobrze realizują swe plany w bieżącym miesiącu zakłady ZPB im. Marchlewskiego, ZPB im. Stalina oraz WZPB i Maja. Poważne osiągnięcia odnotowali — zgodnie z podjętym zobowiązaniem — robotnicy z przedalnic ZPB im. Sawickiego oraz przedalnic średnioprzędnej ZPB im. Nowotki w Piotrkowie.

Niepokojący jest jednak fakt, że nadal po staremu nierytmicznie pracują wykończalnie obydwu branż. W Łodzi np. wszystkie wykończalnie w stosunku do planu bm. mają poważne zadłużenia. Miedzy innymi załoga wykończalni Pabianickich ZPB im. Bojowników Rewolucji 1905 roku plan za 15 dni bm. wykonała zaledwie w 96,4 proc.

Powtarzane często usprawiedliwienia, że nierytmiczność produkcji w wykończalniach jest wynikiem opóźnionych dostaw tkanin surowych — tym razem nie mają żadnych podstaw. Jak bowiem wskazują cyfry, przedalnice i tkackie plany bieżącego miesiąca wykonują na czas i z nadwyżką.

Wypływa z tego wniosek, że kierownictwa poszczególnych zakładów winny zwrócić baczniejszą uwagę na pracę wykończalni. Ponadto robotnicy tych oddziałów muszą dołożyć starań, aby w kolejnym okresie realizacji Planu 6-letniego dorównać przedalnikom i tkaczom.

Kampania
buraczana
zbliża się
do półmetka



We wszystkich cukrowniach trwa obecnie w całej pełni kampania. Wiele cukrowni wysoko przekracza normy, cukrownictwo zaś jako całość przeobraża już obecnie ponad 1.000.000 kwintali buraków na dobę.

Do dnia 15 listopada włącznie cukrownie nasze przerobiły ponad 38 milionów kwintali buraków. Nieprzerwanym strumieniem, wozami chłopskimi i wagonami plyną buraki do cukrowni.

NA ZDJĘCIU: rozładowywanie sposobem hydraulicznym wagonów z burakami w cukrowni „Sokoł” w Sokolowie Podlaskim.

PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZcie SIĘ!

GŁOS Robotniczy

ORGAN KW i KŁ POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ŁÓDŹ, SOBOTA 19 I NIEDZIELA 20 XI. 1953 ROKU
NR 276 (3326) ROK XI CENA 15 GR

Wielka manifestacja przwiazni

Gorąco i serdecznie witał lud INDII

N. A. Bułganina
i N. S. Chruszczowa

Dnia 18 bm. przybyli do stolicy Indii na zaproszenie rządu hinduskiego przewodniczący Rady Ministrów ZSRR N. A. Bułganin i członek Prezydium Rady Najwyższej ZSRR N. S. Chruszczow.

Na powitanie N. A. Bułganina i N. S. Chruszczowa wyszły na ulice Delhi i na drogę prowadzącą do lotniska Pałacu setki tysięcy Hindusów — mieszkańców Delhi oraz pobliskich miast i wsi, by wyrazić przyjaźń narodu hinduskiego do narodów ZSRR.

Na lotnisko przybyli, by powitać N. A. Bułganina i N. S. Chruszczowa: wiceprezydent Indii Sarvapalli Radhakrishnan, premier Indii Jawaharlal Nehru, przedstawiciele hinduskiej partii politycznych,

członkowie zorganizowanych w różnych ośrodkach Indii komitetów powitalnych, przedstawiciele prasy.

O godz. 12 min. 30 czasu miejscowego, ukazując się nad lotniskiem w eskorcie ośmiu hinduskich wojskowych pościgówców odrzutowych samolotów, na którego pokładzie znajdują się N. A. Bułganin i N. S. Chruszczow.

Zebrałi witał okłaskami opuszczających samolot N. A. Bułganina i N. S. Chruszczowa.

Nehru witał się z N. A. Bułganinem i N. S. Chruszczowem oraz z towarzyszącymi im osobami; przedstawia gości wiceprezydentowi Indii, zapoznając ich z członkami rządu.

Grupa uczniów hinduskich wykonuje powitalną pieśń na cześć gości i wręcza im kwiaty.

J. Nehru, N. A. Bułganin i N. S. Chruszczow wchodzą na trybunę ustawioną na lotnisku. J. Nehru wygłasza przemówienie powitalne.

Wiceprezydent Nehru — że Wasz pobyt tutaj będzie przyjemny i owocny dla obu naszych krajów oraz że przyczyni się do wielkiej sprawy pokoju i współpracy między krajami.

Po Nehru zabrał głos N. A. Bułganin.

Nasz pobyt w Indiach — oświadczył Bułganin — pragniemy wykorzystać do bezpośredniego zapoznania się z narodem hinduskim, z jego obyczajami i tradycjami, z wynikami jego wysiłków nad podniesieniem gospodarki i rozwojem przemysłu krajowego.

Zwinnym nadzieje, że nasze spotkania z narodem hinduskim, zacieśnienie kontaktów z hinduskimi mieszkańcami przyniosą owocne wyniki dla sprawy dalszego pogłębienia wzajemnego zrozumienia i przyjaźni między naszymi krajami.

Niech mi wolno będzie wyrazić Wam nasze szczere podziękowanie za gorące i serdeczne powitanie.

Niech żyje przyjaźń narodów Indii i Związku Radzieckiego. (Długie oklaski).

Sznur samochodów z dostojnymi gośćmi wyrusza z lotniska. Znajdujący się w pierwszym otwartym samochodzie N. A. Bułganin, N. S. Chruszczow, którym towarzyszą Nehru i sekretarz wojskowy prezydenta Indii — Singh, podróżując w otwartej kabinie, zderzają się z wielkimi tłumami ludzi, którzy ustawili się szpalerem wzdłuż całej 20-kilometrowej trasy wiodącej od lotniska do pałacu prezydenta, gdzie znajdować się będzie rezydencja gości w czasie ich pobytu w Delhi.

Jak donosi radio Delhi, w powitaniu Bułganina i Chruszczowa uczestniczyło około miliona osób.

Podziękowanie od partii i rządu ZSRR

Przewodniczący Rady Państwa A. Zawadzki, premier J. Cyrankiewicz oraz sekretarz KC PZPR B. Biełut otrzymali następującą depeszę z okazji XXVIII rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.

Pragniemy przyjąć serdeczne podziękowanie za Wasze braterskie pozdrowienia i przyrzeczenia dla narodów Związku Radzieckiego z okazji XXVIII rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Wyrażamy głębokie przekonanie, że niewstruszone przyjaźń i współpraca radziecko-polska będą i w przyszłości kresnąć i rozwijać się dla dobra naszych bratnich narodów, w imię pokoju i solidarności.

Depeszę podpisali K. Woroszyłow, N. Bułganin i N. Chruszczow.

NA BUDOWIE KUIBYSZEWSKIEJ ELEKTROWNI WODNEJ



Nocne zdjęcie wykonane na terenie budowy gmachu elektrowni.

Francuskie Zgromadzenie Narodowe ponownie rozpatrzy projekt ordynacji wyborczej

17 bm. komisja głosowania powszechnego Zgromadzenia Narodowego odrzuciła zatwierdzone przez Radę Republiki projekt ordynacji wyborczej, przy czym na posiedzeniu komisji zabrał głos premier Faure.

Oświadczył on, że przedterminowe przeprowadzenie wyborów jest konieczne i stwierdził, że rząd pragnie, aby sam parlament zdecydował o ordynacji wyborczej.

Komisja głosowania powszechnego na wniosek deputowanego Barrachin

Z pobytu w Łodzi delegacji filmowców niemieckich

Paruset szczęśliwych posiadaczy zaproszeń powitało one-gdaj w kinie Polonia delegację niemieckich filmowców.

Znany nam z filmu „Silniejszy od nocy” aktor Koch-Hooge powiedział kilka słów, których, niestety, nikt nie rozumiał, stąd słowne tłumaczenia. Członkowie delegacji obdarowani zostali naczelnymi kwiatami. Po części oficjalnej wyświetlono film „Sprawa Blumna”.

Ta pomysłów skonstruowana historia pewnego zabójstwa i procesu łączy tematykę problemową narastającego w Niemczech przedhitlerowskich antysemityzmu z niemałym ładunkiem sensacji, posąg oskarżycielską w wieńcu atrakcyjnym filmowo wątkiem detektywistycznym.

Szkoda, że ten interesujący film, wyprodukowany przez „Deffe” jeszcze w roku 1948, dopiero dzisiaj znalazł się na naszych ekranach. Powodem nie bowiem, z którym się spotkał, świadczy o zapobiegawczości, jakie istnieje wśród naszych widzów na filmy podobnego gatunku.

Nasi niemieccy goście zwiedzili również Państwową Wyższą Szkołę Filmową, gdzie zapoznali się z niektórymi pracami studentów. Po projekcji aktor Wilhelm Koch-Hooge i Annelies Preuffer odpowiadali na niektóre pytania oraz omówili zagadnienia nurtujące filmowców niemieckich.

Z raidu korespondentów na stołówkach OZR

Obiad obiadowi nie równy

Korespondenci „Głosu Robotniczego”: W. Tomaszewski, P. Olenderczyk, J. Kępa, J. Fiszbain, W. Borsjak, A. Drezko, K. Szarowska i J. Nowacka odwiedzili ostatnio kilka stołówek OZR w różnych zakładach pracy. Celem raidu korespondentów było sprawdzenie, w której stołówce gotują najlepiej, najsmaczniej i najtaniej, jak również przekonanie się, jaką opinią cieszą się stołówki wśród załogi.

smacznie i że przyrządzone potrawy odbierają apetyt. Ceny posiłków budzą także zainteresowanie.

(Dalszy ciąg na str. 4)

Po raz pierwszy w Polsce

Prototyp kotła o całkowicie spawanej konstrukcji

W Sosnowieckich Zakładach Budowy Kółek im. Rewolucji 1905 roku wykonano po raz pierwszy w kraju prototyp kotła dwupłomieniowego o konstrukcji całkowicie spawanej. Po przeprowadzonych w kotle próbach eksploatacyjnych rozpoczęło się normalne produkowanie kotłów tego rodzaju.

Katki dwupłomieniowe produkowane przez zakłady sosnowieckie znajdują zastosowanie szczególnie w mniejszych zakładach. Zestaw tych kotłów jest to nie wymagają one (jak inne ich typy) specjalnie czyszczonej wody. Zastąpienie nitowania spawaniem w kotle dwupłomieniowym przynosi poważne oszczędności: do wykonania prototypu kotła o konstrukcji całkowicie spawanej zużyto o 15 proc. materiału mniej niż przy kotle nitowanym, a okres wykonania jest o ok. 30 proc. krótszy.

Ulepszone WFM-ki wkrótce ukażą się w sprzedaży

W Warszawskiej Fabryce Motocykli wykonano pierwszą partię nowych ulepszonych motocykli typu MO-6 — popularnych WFM-ek. Lśniąca chromowana część, lepszy, blyszczący lakier, elektryczny klakson i licznik — oto co rzuca się przede wszystkim w oczy oglądającym nowe motocykle. Posiadają one również szereg zmian konstrukcyjnych, a przede wszystkim ulepszone zamocowanie zbiornika na paliwo. W ten sposób zlikwidowano zostanie dotychczasowa wada dotychczasowych WFM-ek: pokanie ścianek zbiornika w miejscach spawania.

W br. Warszawska Fabryka Motocykli wykoną jako próbną serię 100 sztuk ulepszonych WFM-ek.

350 mln. dolarów

wynosić będzie zysk koncernu Forda w br.

Amerykański tygodnik „Newsweek” donosi w ostatnim numerze, że tegoroczny czysty zysk koncernu Forda wyniesie będzie blisko 350 mln. dolarów, tj. o 40 proc. więcej niż w roku 1950, kiedy czysty zysk tego koncernu osiągnął najwyższy poziom. W ciągu 9 miesięcy br. czysty zysk Forda przekroczył 250 milionów dolarów.

Dziś w numerze:

- W 80 rocznicę urodzin Kallina — str. 2.
- Berlin — miasto o dwóch obliczeniach — str. 2.
- O planistwie i „rozrabiaczach” — str. 3.
- Do Teresy, byłej więźniarki... — str. 3.
- Mickiewicz i Goethe — str. 5.
- Księga przypowieści — str. 5.
- Odwaga czy rozsądek — str. 6.

Przyspieszajmy tempo obowiązkowych dostaw!

Zbliża się koniec roku. W całym województwie trwa wytężona walka o jak najszybsze wykonanie obowiązkowych dostaw dla państwa. Od dłuższego już czasu pracują intensywnie gromadzkie komisje rozliczeniowe.

— U nas trwają jeszcze zebrania organizacji partyjnych w sprawie obowiązkowych dostaw. Sesje rad narodowych również. Komisje rozliczeniowe, przy pomocy aktywów powiatowego, docierają do wsi i tam, na miejscu, dokonują rozliczeń chłopów z państwem.

Mówi I sekretarz KP w Sie-radzu, tow. Barylak:

— Nasze komisje gromadzkie przeprowadziły już rozmowy ze wszystkimi rolnikami zaleganymi w obowiązkowych dostawach, ustaliły też z nimi ostateczne terminy uregulowania długów wobec państwa. Obecnie śledzą one przebieg realizacji ustalonych zobowiązań. Komisja powiatowa natomiast rozpatruje podania, nadesłane przez chłopów, w sprawach związanych z dostawami.

Równocześnie z działalnością komisji rozliczeniowych odbywały się na wsiach zebrania organizacji partyjnych i otwarte sesje gromadzkich rad narodowych, na których, oprócz sytuacji międzynarodowej, amawiano sprawę obowiązkowych dostaw oraz rolę i zadania aktywów wiejskiego w walce o szybsze zakończenie rozliczeń wsi z państwem. Dostawy zwiększyły się. O ile przedtem wpływało mało zboża, ziemniaków, żywności mleka, to obecnie w wielu gromadach dostawy wzrosły podwójnie.

O sytuacji w powiecie łęczyckim informuje II sekretarz KP, tow. Pindor.

Strajk powszechny w Argentynie odwołany

Jak donoszą z Buenos Aires, strajk powszechny, proklamowany przed trzema dniami przez Powszechną Konfederację Pracy, został odwołany wskutek osiągnięcia przez przywódców Konfederacji porozumienia z rządem.

NAGRANICY...



DZIELNI WOP-iści
CZUWAJĄ

Patrol alarmowy podczas pościgu

Komunikat

Wydział Propagandy KŁ PZPR zawiadamia, że w dniu 20. XI. br., o godz. 9, odbędzie się ogólnopolska narada agitatorów branży wełnianej w kinie „Młoda Gwardia”, ul. Zielona 2/4.

Głos Robotniczy" rozpoznał dyskusję o teście dla wsi przed dwoma tygodniami artykułem „Spór o repertuar”. W tym artykule najbardziej podoba mi się pewność siebie autora, J. M. Rymliewicza. Po prostu dlatego, że prócz wielkiej pewności w marnowaniu frazesem nie znalazłem tam nic więcej. Nie istotnego, nie rzeczowego, nie nowego, nie, co by sprawę repertuaru dla wsi posunęło choć o milimetr naprzód.

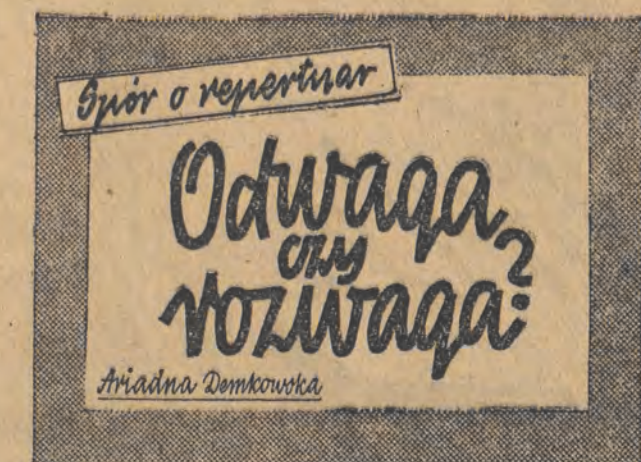
Sztuka puszczania frazesów w oczy, w nos, jak dymu z papierosa, to jest wielka sztuka. Zawsze ją podziwiałem i zawsze mnie trochę oleśniała. Proszono mnie w redakcji o artykuł polemiczny. Nie wiem, czy redakcja zadowolona, jeśli spróbuję niektóre „kółka z dymu” rozwinąć, aby pokazać, w miarę swej możliwości, to, co dymem zostało przesłonięte.

Pierwsze. Słyszymy w zagnaniu dyskusji, że widzę wiejski, taki człowiek, który chce, aby o nim mówiono. A kto nie chce? Ze widzę wiejski nie da się nabrać na czytelnikowy dydaktyzm i tani optymizm. A kto da się na to nabrać? Mówią, że już nawet dziesięcioletnie dzieci nie bardzo... Te dwa stwierdzenia, natury jak najbardziej ogólne, to niestety wszystko, co słyszymy o specyfice widza wiejskiego. A trudno przeczyć, nie brać pod uwagę faktu, że środowisko wiejskie, to jednak jest jakiś odmienny, swoisty krąg kulturowy, jeśli nawet zmienia się i rozwija coraz bardziej w kierunku „do miasta”. I dowody tego są już w praktyce TŻL. Dowodem choćby „Konkursu”, inaczej przyjmowane w wsi, inaczej w miastach.

Potrzeba badania, ciągłego uzupełniania wiedzy o widowni wiejskiej wydaje mi się w tym czasie. Wspomina o tym przy każdej okazji. A oto, co znalazłem w ostatnim numerze „Przeglądu Kulturalnego”.

Prof. Suchodolski pisząc o teorii kultury i polityce kulturalnej, jedno ze źródeł dotychczasowych błędów upatruje w tym, że tzw. masowe odbiorce kultury wyobrażano sobie dotąd jako postać abstrakcyjną. Zamiast widzieć w tej masie konkretnych ludzi w konkretnych sytuacjach i działaniach. Tymczasem — różnicą odbiorców kultury, nie zaś „klajdaszów”, to jeden ze sposobów, aby trafić właśnie do wszystkich. J. M. Rymliewicz zdaje się wyobrażać sobie widownię wiejską jak zespół anonimowych osobników, dających się określić dwoma najbardziej ogólnikowymi frazesami. Nie zatem dziwnego, że i repertuar dla tej masy rysuje mi się w formie równie ogólnikowej.

Długość wieś teraz w drugiej „kółce z dymu”. Wybór zewsząd. Nie encyklopedyczny, ale — „niech teatr pokaże na wsi te utwory,



czywiście musiała decydować tylko odważa, bo doświadczeń na nowym terenie brakowało. Natomiast jeśli spojrzymy na pomyślny repertuarowy ostatniego roku (Cyrułk, Ożenek, Kalinowaj Gaj), to zobaczymy, że wynikały one nie z braku odważa, lecz z braku — rozwagi. Więc może raczej wolajmy o to, czego brakowało? Dziś, kiedy teatr zamyka trzeci rok pracy, najwyższy czas przejść od żywiołowości do bardziej przemyślanej metody. A w takiej chwili warto zalecić też — rozwagę. Wiele rozważyć.

Z frazesem walczyć niełatwo, bo frazesy rodzi się zawsze — z jakiejś prawdy. „Chwila wymaga odważa”. To nawet ładnie powiedziane. Ale o co chodzi? Pali się? Tonie? Ja wiem o co chodzi. To wolanie o odważa jest zażyłym. W innym miejscu, w innej sytuacji. Zasyłane tam, gdzie powstał problem, jak przywrócić teatrowi nerw, blask, siłę oddziaływania. Świeżość myśli i formy na miejsce dotychczasowej szaryzmy — o to się wola w polskim teatrze wzywać do odważa. I właśnie to wolanie, jak widzimy, odbiło się gramiącym echem w wypowiedzi J. M. Rymliewicza,

który dowiedziawszy się, że Poznań gra Gatońskiego, zaś Warszawa — Szaniawskiego, gorąco poleca zagrać to samo natychmiast w Rososzycy, w Czarnomyślu, w Malinie, w Gaci, Dołach, Czupach i wszędzie dalej.

Wobec zaleceń tak konkretnych, czym prędzej trzeba jakoś konkretnie popatrzyć na teatr dla wsi. Czym się różni od wszystkich innych teatrów? Widownia i warunki pracy. To są różnice zasadnicze. Repertuar takiego teatru zawsze będzie określony przede wszystkim przez tę nową widownię, a następnie — przez specyficzne wymagania „remizy” i stałego obzdu. I dlatego ten repertuar musi różnić się od repertuaru teatrów innego typu i dlatego tych innych teatrów nie należy na terenie wiejskim mechanicznie, li tylko na zasadzie

„drugiego panu”. W tej sprawie „jacyś panowie” naprawdę najmniej się liczą. We wspomnianym „Teatrze” pozwoiliam sobie wysunąć trzy pierwsze (do dalszych się jeszcze nie dopracowałam) — i podstawowe w moim przekonaniu kryteria repertuaru. Widz wiejski chce, aby sprawa przedstawiona na scenie, dobrze się skończyła, znacząco, sprawiedliwie. Aby mówiono o niej, czyli „pokazano” ją w sposób tak jasny, że wiadomo, co o wszystkim myśleć. I żeby to, co się dzieje na scenie miało coś wspólnego z widzem, żeby nie odawał sobie pytania, po co właściwie przyszedł do teatru. Dlatego sztukom, które zechcemy wsi pokazać, stawiamy pytania: czy dają one satysfakcję moralną w sposób zadowalający najprostszym umysłowi? Czy tekst sztuki zapewnia w dostatecznym stopniu jednoznaczność obrazu scenicznego? Czy sztuka ma „relacje do spraw wiejskich”, pojętych oczywiście jak naszerzej?

Są to kryteria wyznaczone kreską grubą. Na początek. Praktyka pozwoli je rozwinąć. W każdym razie jestem pewna, że wedle jakichś takich miar, wyprowadzonych z ludowego sposobu myślenia i odczuwania, należy składać repertuar teatru dla wsi.

Czy grać go w ścianach czy w kotarach? Z wyjątkiem dekoracji do „Sprawy rodzinnej” i może do „Plejady kosmicznej” wszystkie sceny widziałam na scenie TŻL, tak jaskrawie wyróżniały się brzydotą, niechlujstwem, prostactwem założonych plastycznych, że jestem jak najbardziej za kotarą. Nawet z worka.

A model teatru wiejskiego? Chocoby — szkielet, proszę? Brrrr, po cóż mówić o szkieletach, gdy dopiero coś się rodzi, coś nowego, coś wielkiego. Mówmy raczej o tym, co może zapewnić rozwój, interesującą przyszłość. Samodzielność myślenia — bo przecież ten typ teatru nie ma wzoru, w żadnej naszej tradycji. Wytrwałność w poznawaniu terenu, bo to teren nowy. Pomyślowość w rozwiązywaniu inscenizacyjnych, bo grywać trzeba często na scenkach nie większych, jak dwa stoly do ping-ponga. Racjonalna organizacja pracy i poczucie obowiązku (trzeba grać po wieczną państwu, a nie chronić się do miast i miasteczek). I dużo żarliwości i ideałów, bo praca w takim teatrze jest nad wyraz trudna i nie-e-fek-towa... Nagrody czy medalu, łatwo tu nie zapląsz, a zdrowie łatwo stracić. Wszystko to razem wymaga więcej od zespołu — czego? Odwagi.

Jakież to słowo nieoceniocenne! Zawsze można je powiedzieć i zawsze jest w miejscu. Muszę oddać przedmówcy palmę pierwszeństwa: on tym słowem błysnął wcześniej.

„jacyś panowie” naprawdę najmniej się liczą. We wspomnianym „Teatrze” pozwoiliam sobie wysunąć trzy pierwsze (do dalszych się jeszcze nie dopracowałam) — i podstawowe w moim przekonaniu kryteria repertuaru. Widz wiejski chce, aby sprawa przedstawiona na scenie, dobrze się skończyła, znacząco, sprawiedliwie. Aby mówiono o niej, czyli „pokazano” ją w sposób tak jasny, że wiadomo, co o wszystkim myśleć. I żeby to, co się dzieje na scenie miało coś wspólnego z widzem, żeby nie odawał sobie pytania, po co właściwie przyszedł do teatru. Dlatego sztukom, które zechcemy wsi pokazać, stawiamy pytania: czy dają one satysfakcję moralną w sposób zadowalający najprostszym umysłowi? Czy tekst sztuki zapewnia w dostatecznym stopniu jednoznaczność obrazu scenicznego? Czy sztuka ma „relacje do spraw wiejskich”, pojętych oczywiście jak naszerzej?

Są to kryteria wyznaczone kreską grubą. Na początek. Praktyka pozwoli je rozwinąć. W każdym razie jestem pewna, że wedle jakichś takich miar, wyprowadzonych z ludowego sposobu myślenia i odczuwania, należy składać repertuar teatru dla wsi.

Czy grać go w ścianach czy w kotarach? Z wyjątkiem dekoracji do „Sprawy rodzinnej” i może do „Plejady kosmicznej” wszystkie sceny widziałam na scenie TŻL, tak jaskrawie wyróżniały się brzydotą, niechlujstwem, prostactwem założonych plastycznych, że jestem jak najbardziej za kotarą. Nawet z worka.

A model teatru wiejskiego? Chocoby — szkielet, proszę? Brrrr, po cóż mówić o szkieletach, gdy dopiero coś się rodzi, coś nowego, coś wielkiego. Mówmy raczej o tym, co może zapewnić rozwój, interesującą przyszłość. Samodzielność myślenia — bo przecież ten typ teatru nie ma wzoru, w żadnej naszej tradycji. Wytrwałność w poznawaniu terenu, bo to teren nowy. Pomyślowość w rozwiązywaniu inscenizacyjnych, bo grywać trzeba często na scenkach nie większych, jak dwa stoly do ping-ponga. Racjonalna organizacja pracy i poczucie obowiązku (trzeba grać po wieczną państwu, a nie chronić się do miast i miasteczek). I dużo żarliwości i ideałów, bo praca w takim teatrze jest nad wyraz trudna i nie-e-fek-towa... Nagrody czy medalu, łatwo tu nie zapląsz, a zdrowie łatwo stracić. Wszystko to razem wymaga więcej od zespołu — czego? Odwagi.

Jakież to słowo nieoceniocenne! Zawsze można je powiedzieć i zawsze jest w miejscu. Muszę oddać przedmówcy palmę pierwszeństwa: on tym słowem błysnął wcześniej.

Za wolność naszą i waszą

Lekarze - Niemcy w szeregach powstania listopadowego

Nasza walka narodowo-wyzwoleńcza skierowana była przeciwko trzem rodzajom wroga. Ale polityki tych rządów nie można identyfikować z postawą narodu rosyjskiego czy niemieckiego wobec Polaków i ich dażeń.

Historiografia burżuazyjna dawała nam uproszczony, zafałszowany obraz przeszłości. Głęboka Polska — głębokie Rosjanie czy Niemcy — oto nacjonalistyczny schemat. Historiografia Polski Ludowej już wydobyla i przedstawiała szeroki nurt współpracy rewolucyjnych demokratów polskich i rosyjskich, ich wspólną walkę „za wolność naszą i waszą”. Stosunek niemieckich demokratów do polskich dażeń narodowo-wyzwoleńczych wciąż jeszcze czeka na głębszą analizę. Na zagadnienie to trzeba i to jak najprędzej spojrzeć wbrew na wykom i uprzedzeniem, trzeba spojrzeć po prostu prawdzie w oczy.

Dla rządu pruskiego i austriackiego powstanie listopadowe było „wielką awanturą”. Głęboko w Berlinie i Wiedniu z niecierpliwością oczekiwano wiadomości o „kłębie buntywników”. W tym samym czasie z różnych zakątków Niemiec, białej Austrii, wymykające się policji, omijające czujność straż graniczną, przedzierały się ochotnicy właśnie do Królestwa.

Udział chociażby Niemców — lekarzy w powstaniu listopadowym (a nie brakowało i ochotników — żołnierzy, a nawet oficerów) stanowił piękną kartę współpracy demokratów niemieckich z Polakami.

Znane są fakty wrogiego stosunku osadników-Niemców do powstania listopadowego. Dla ludzi interesu, a takimi właśnie byli koloniści sprawozdani z terenu Niemiec i Austrii, przez Rembielskiego, Lubieckiego i innych, powstanie było „awanturą”, która psuła interesy. O postawie demokratów niemieckich wobec polskiego powstania decydowała wspólnota celów. Oni też dążyli do obalenia władzy despotycznej i ucisku administracyjnego, a także celów państwa, które miało być polskim, a nie niemieckim.

Bitwa grochowska pokazała, że powstanie nie jest „awanturą”, ale walką o wyzwolenie, że walka będzie długa i zacięta. Wówczas to postępową prasą niemiecką zamieszczano wezwania, by „lekarze, którym warunki na to pozwalają, szli pomagać Królestwu Polskiemu”.

Już w marcu 1831 r. przyjeżdżają do Warszawy pierwsi lekarze Niemcy, Machir i Bieckner. W ślad za nimi do dyspozycji szpitalnictwa wojskowego stawili się „słynni” w niemieckich kręgach chirurgowie — Liebmam, Happel, Reinz i Milzer.

Wiosną zaczyna się szczyt

Peter Huchel *)

Polski zniwiarz

Nie skart się złotooka ropucha w gionowej wodzie stawu. Podobne wielkiej musali szumia nocą niebios. Ich szum do kraju małe wola.

Z kosą na ramieniu schodzę w doliny jasną szosą, otulony szczeniakiem psów, obok zakopanej kuźni, gdzie w ciemnościach kowadło drzemie.

W dali za dworem plyną łopole w młocznym świetle księżyca. Jeszcze oddech pół gorący w cykanu świątecznym.

O, ogniu ziemi, w moim sercu Inny niż ogień. Kosłem niwy za niwami, żaden kłos nie był mi własny.

Burza jesienią, wiej! Już nie ide samą jasną szosą.

Na kraju nocy gwiazdy blizszą jak ziarna na klepsku. Ja powrócę do mojej ziemi, do zór poranku.

Przełożył J. K.

*) Peter Huchel, poeta urodz. w r. 1903, wydał jedyny tom wierszy pt. „Gedichte”, laureat nagrody państwowej w r. 1951, redaktor miesięcznika „Sinn und Form”, mieszka w Berlinie. Wiersz napisany w czasie pobytu autora we Francji, gdzie zetknął się on z polskimi robotnikami — emigrantami.

W Łęczycy powstał klub...

(Dokończenie ze str. 5)

raz czwartu), inni uzupełniali braki urzędów sanitarnych itp.

W głowie mi się zakręciło — mówi Łagoda — zobaczyłem nagle coś najmniej spodziewanego... Wreszcie jaki taki porządek.

Dr. Maciejowski mówił o swojej tęsknocie do takiej właśnie szczytnej i twórczej rozmowy. Por. Grabcewski, że by zabrakło z tego „lucy”. Opanowała ona już niemal wszystkie zakątki naszego życia. Klub ma się więc zająć czyszczeniem i zaśmiecaniem polszczyzny.

Por. Grabcewski zapowiedział jedną z naszych „bellum contra omnes”. Chodziło mu o tę szlachetną wojnę ze wszystkim co złe.

Rozmawiałem w zeszłym roku z jedną biedniaczką z Kozub. Kobięcina skarżyła się, że przedościnowy Prez. GRN w Topoli bierze od nich 10 metrów kartofli. To za małą grzeszką. Od przedościnowego Kłuski należy utrzymać dzierżawny grunt. Por. Grabcewski interweniował z miejscem w komitecie. Bez skutku — mówi z żalem. — Dziś spotkałem ją znowu. Znowu dał te

kartofle i „stary” festeczek sam odwozi — skarżyła się bębina.

Potem zaczął znów Łagoda. Opowiadał o dzierżbiowskim kulaku, który wyczuł, że w najbliższym czasie będzie w niego chory na padaczkę człowieka. Niezdarz ten pogadany na skutek swej ułomności, pracował za odrobek. Dawali mi niedną strażak i kąt... to stodoła. Jest tam też mała Elza z matką. Elza ma lat 13, jest służką. Pod „ojcowską” opieką kulaka opuściła w ubiegłym roku „tylko” 64 dni szkolne. Trudno pogodzić przysmusem szkolny z przysmusem życia.

Kończąc mój list chcę Wam napisać kilka słów o wstępnych założeniach klubu. A więc postawa czuła i serdeczna. Cel: człowiek i odróżnienie kulturalne prowincji.

Mamy w naszym gronie co najmniej dwóch historyków. Jan Kuratowski opracowuje historię gospodarczą Łęczycy, Adam Bednarek — polityczną księgową i wojennohistoryczną. Inż. Wiesław Strzałkowski pracuje nad budowlami z drzewa, inż. Antoni Klem jest muzealną. Próbowaliśmy tu literatury i nawet kompozycji. Na wieczorku zapoznaliśmy w dniu 27 listopada ułuszyliśmy obok Chopina, Wagnera i Czajkowskiego, także kompozycje naszego pianisty, Jana Gierlińskiego. Na wieczorku zamierzamy uczcić 775 rocznicę pierwszego polskiego zjazdu prawodawczego. Miał on miejsce w Łęczycy, a działało się to w roku 1180. Na razie tyle.

Załączam pozdrowienia do towarzyszy klubowych i zapraszam do ich towarzyszenia w naszym skromnym uroczystości. Przypominam datę: 27 listopada 1955 r. Ścisłam dłoń

WŁODZIMIERZ PIOTROWSKI

P.S. Warto by zainteresować ideą klubów działających w innych powiatach. Czekamy na wiadomość o ich powstaniu w Piotrkowie, Wieluniu i innych miastach. I chętnie za Wacym pośrednictwem im pomożemy.

HUMOR



WUJU - U. - U. - U.

Niedziela w Petzow i sprawa Maya

(Dokończenie ze str. 5)

własnej dobrej współczesnej powieści młodzieżowej, trzeba nam przywołać na pomoc klasykę naszą i obcą. Nie mogę np. zrozumieć, dlaczego nie wydano u nas po wojnie świetnej powieści dla młodzieży (chętnie czytaby ją zresztą i dorobek) Henryka Sienkiewicza „W pustyni i w puszczy”. Wiem, że kiedyś wydana była w języku niemieckim, trzeba by ten przekład poprawić, a jeśli nie da — przetłumaczyć ją na nowo.

I Veken opowiada nam szczegółowo treść książki Sienkiewicza oraz przypomniał wrażenia, jakie zrobiła na nim lektura tej książki w młodości.

Gdyż ja czytałem przed laty, pikałem jak bobr. Chowałem tę książkę pod poduszkę, po prostu nie mogłem się z nią rozstać. Jestem przekonany, że i dziś miałaby ona u nas kolosalne powodzenie.

Myślę, że warto tym faktem zainteresować nasze wydawnictwa i odpowiednie instytucje propagandowe. Warto by również zwrócić uwagę wydawców niemieckich na „Księgę urwisów” Edmunda Nizurkiego, która w Niemczech miałaby nie mniejsze powodzenie niż u nas. Muszę wyznać, iż sprawiła mi nie małą satysfakcję słysząc kolegów niemieckich, rozprawiających o naszej literaturze. Niektórzy z nich jak wspomniany już Karl Veken i pisarz z Lipska (którego nazwiska, niestety, nie pamiętam) wykazywali w tym względzie duże oczytanie i orientację.

Kolega mieszkający stale w Lipsku wykazał szczególne zainteresowanie Kraszewskim. — Uwazam — powiedział — że w równej mierze nadaje się on dla dorosłych, jak i dla młodzieży. Tylko zbyt mało jego książek przełożyliśmy na niemiecki. „Brühl”, „Pamiętniki panią”, „Saskie ostatki” i może jeszcze parę innych — to, zdaje się, wszystko, czym dysponuje czytelnik niemiecki.

Rozmawiałem się z kolegami niemieckimi przyrzekając sobie solennie, że zacieśniemy nasze kontakty i lepiej, niż dotychczas, będziemy się in-

formować wzajemnie o naszych zjawiskach literackich i kulturalnych.

II.

Moja podróż do NRD przypadła na okres, kiedy w prowincjonalnych i stołecznych pismach niemieckich toczyły się zaciekłe dyskusje na temat: „Wydawać czy nie wydawać Karola Maya?” Oczywiście, głosy w tej dyskusji były podzielone, większość jednak dyskusantów opowiadała się przeciwko temu pisarzowi. Organ Związku Pisarzy „Der Schriftsteller” zamieścił dwie wypowiedzi, z których pierwsza, wstrzymująca, przy wszystkich zastrzeżeniach była jednak za wzniesieniem niektórych przynajmniej dzieł Karola Maya. Druga wypowiedź, płała temu pisarzowi wszelkich wartości. Czytałem go, jak wielu moich rówieśników, z wypiekami na twarzy i marzyłem o przeżyciu przygód, które on opisał. Z pewnością wiele jest rzeczy, w jego książkach dziś już do niczego nie przydatnych. Zapewne rację mają ci, którzy zarzucają mu pewien prymitywizm przeżyć i opisów. Ale jedno jest niewątpliwie: nie można odmówić paszemu młodemu pokoleniu, które ma zmienić świat, przebudować go, a więc położyć bohaterskiemu — książce, w których wypiewanie zostały najpiękniejsze powroty młodości. Dlatego, gdy o mnie chodzi, wypowiadam się za Karolem Mayem, a przynajmniej za niektórymi jego książkami. I szczerze się cieszę, że już w roku przyszłym będę mógł kupić moje synowi wydaną w „Naszej Księgarni” powieść „Winnetou”. Uwazam, że byłby on uboższy ode mnie, gdyby w swej młodości nie przeczytał tego utworu.

Dlatego pozwólcie, przyjaciele moi z NRD, zakończyć tym wyznaniem moje wyrywko opisanie w „żenieniu z po- bytu w waszej pięknej ojczyźnie”.

Nie też dziwnego, że i mnie, przyszyła z Polski, zapytano często, co o tym myślę i jakie jest moje w tym względzie zdanie. Długie na ten temat rozmowy prowadziłem zwłaszcza w Radebul, przedmieściu Dreżna, gdzie miesi się muzeum Karola Maya, a obojęt w tym samym ogrodzie jest dom, w którym on mieszkał i pozostała po nim ogromna biblioteka. Szczególnie nagabywałem mnie o to redaktor miejscowego pisma „Die Vorschau” Rudolf Huchel, młody pisarz dreźnieński Joachim Kupsch i tłumacz

z literatury polskiej Kurt Harrer.

Opowiedziałem moim rozmówcom o dyskusji, jaka na ten temat odbyła się u nas znacznie wcześniej; przypomniałem, że książki Karola Maya czytywał z upodobaniem rewolucjonista niemiecki Liebknecht i że „Nasza Księgarnia” wydaje w roku przyszłym jedną z najpopularniejszych powieści Mayowskiej „Winnetou”.

Byli wyraźnie tym ucieszeni. To jest rozsądne — powiedział któryś z nich. — Ale co pan o tym sądzi?

Co ja sądzę? Karol May był pisarzem mojej młodości. Czytałem go, jak wielu moich rówieśników, z wypiekami na twarzy i marzyłem o przeżyciu przygód, które on opisał. Z pewnością wiele jest rzeczy, w jego książkach dziś już do niczego nie przydatnych. Zapewne rację mają ci, którzy zarzucają mu pewien prymitywizm przeżyć i opisów. Ale jedno jest niewątpliwie: nie można odmówić paszemu młodemu pokoleniu, które ma zmienić świat, przebudować go, a więc położyć bohaterskiemu — książce, w których wypiewanie zostały najpiękniejsze powroty młodości. Dlatego, gdy o mnie chodzi, wypowiadam się za Karolem Mayem, a przynajmniej za niektórymi jego książkami. I szczerze się cieszę, że już w roku przyszłym będę mógł kupić moje synowi wydaną w „Naszej Księgarni” powieść „Winnetou”. Uwazam, że byłby on uboższy ode mnie, gdyby w swej młodości nie przeczytał tego utworu.

Dlatego pozwólcie, przyjaciele moi z NRD, zakończyć tym wyznaniem moje wyrywko opisanie w „żenieniu z po- bytu w waszej pięknej ojczyźnie”.

Wydzieliłem wiele cennych obserwacji, wysnutych ze spotkań i długich, serdecznych rozmów z wami. Szczególnie wam za to wszystko dziękuję.

JAN KOPROWSKI



Istnienie Antarktydy zostało udowodnione. Badawca myśli człowieka nie zatrzymała się jednak na tym odkryciu. Na zbadać odkryte Antarktydy ruszyły więc wyprawy sfinansowane przez rząd niektórych państw i pojedynczych kapitalistów jak np. londyński dom handlowy Enderby, Belgowie, Anglii, Niemcy, Szwedzi, Francuzi, Norwegowie i Amerykanie w latach 1831—1948 przeprowadzali szereg badań na Antarktydzie i otaczających ją wyspach. Ekspedycje nie znalazły początkowo nic prócz niezmiernie przestronnych lodowców, śniegów i fok. Po 20 latach poszukiwań znów na pół wieku zapomniano o tym nieznanym kontynencie. Dopiero w ostatnich latach XIX wieku przypomniało sobie o nim ponownie, kierując wysiłki na dotarcie do bieguna południowego.

Warto przypomnieć, że o odkrycie bieguna kusił się i Polak, Antoni Dobrowolski jeden z uczestników wyprawy zorganizowanej przez rząd belgijski na pokładzie statku „Belgica” w 1897 roku.

Dobrowolski jednak dotarł z załogą statku jedynie do 81° szerokości południowej. Większe szczęście miał w 12 lat później Anglik Sheekelton, który dotarł prawie do bieguna, nie zdobył go jednak ostatecznie. Udało się to natomiast dwóm wyprawom: Roalda Amundsena, która wyruszyła z bazy w Zatoce Wielorybów, zdobyła bieguna 14 grudnia 1911 roku i brytyjskiej — Roberta Scotta — która dotarła do bieguna w miesiąc później, 18 stycznia 1912 roku, się zgineła tragicznie w drodze powrotnej.

W 1928 roku rozpoczął się nowy okres badań Antarktydy — przy pomocy samolotów. Pierwszym, który skrzyżował z nich był Amerykanin Wilkins. W jego ślady poszedł wkrótce inny jego rodak — R. Byrd, który podobnie jak Amundsen zbadał w Zatoce Wielorybów, by z niej wyruszyć na podbój bieguna. 29 listopada 1929 roku dokonał pierwszego nad nim przelotu. W latach 1933 — 35 Byrd znowu zimąwał na Antarktydzie, zbadał z samolotu Ziemię Mary Byrd i obszar od Morza Weddella do Morza Rossa.

W niektórych miejscach przecinają ją łańcuchy górskie, których poszczególne szczyty sięgają ok. 6 tys. m.

Osobliwością Antarktydy jest to, że powierzchnia jej niemal całkowicie pokryta jest pokrywą lodową o grubości, dochodzącej często do 3 tys. m. Jak to wykazały ostatnio badania sejsmograficzne angielsko-norweskiej ekspedycji w Kraju Królowej Maud. Nie więc dziwnego, że Antarktyda, to olbrzymia naturalna lodownia naszej planety, niewyczerpany rezerwuuar zimna. Na 16 milionów km. kw. lodów na kuli ziemskiej — 13,5 miliona skupionych jest właśnie tam, wokół bieguna południowego. Ocean lodów spływa nieustannie do wód antarktycznych mórz, olbrzymie zwały lodowe tworzą wokół brzozy kontynentu niezwykle trudną do przebycia barierę, tysiące gór lodowych zagrzeżają statkami na wiele mil na północ od ładu Antarktydy.

W tym królestwie lodów panuje najostrejszy klimat na ziemi. Przeciwna roczna temperatura powietrza wynosi około —25°C. W lecie nawet śniepek rzęci nie sięga nigdy 0°C, w zimie waha się między 40 a 80°C. Surowość klimatu zaostrzają wiatry wiejące na wielu obszarach przez 340 do 360 dni w roku (np. w Ziemi Adeli, na Przylądku Denison). Nie są to przy tym wiatry równe wiatrykom na naszej szerokości geograficznej. Niezwykle często są to gwałtowne huragany śnieżne z szybkością wiatru dochodzącą nawet do 100 m na sekundę.

Dalzy ciąg za tydzień